

HISTORIA AMERYKAŃSKIEGO INDYWIDUALIZMU  
WEDŁUG RONALDA W. DWORKINA

Ronald William Dworkin *The Rise of the Imperial Self. America's Culture Wars in Augustinian Perspective*, Rowman & Littlefield Publishers, Boston, 1996, 251 s.

Na okładce *The Rise of the Imperial Self* Ronalda Williama Dworkina widzimy Akteona uciekającego przed sforą swoich własnych psów. Akteon, wyśmiewany myśliwy, obraził boginię Dianę i za karę został zamieniony w jelenia. Psy, które były dotąd posłusznym narzędziem, w jednej chwili przeobrażają się w krwiożercze bestie i bezlitośnie rozszarpują swojego pana. Ta mityczna opowieść, mimo że nie wspomniana ani słowem w całej książce, może być odczytana jako metafora losów amerykańskiego indywidualizmu, historię którego szkicuje Dworkin w *The Rise of the Imperial Self*.

„Amerykanin Tocqueville'a”, „człowiek organizacyjny” (*organization man*) oraz „ekspresywny indywidualista” to trzy kolejne stadia rozwoju (czy też raczej upadku) amerykańskiego indywidualizmu, jednak to nie samo wyróżnienie tych etapów, czy też jakaś analiza porównawcza ograniczona do tych trzech „postaci”, stanowi właściwą treść i istotę rozważań Dworkina. Wszystko wyjaśnia podtytuł książki – „Amerykańskie wojny kulturowe w perspektywie augustyńskiej”. Rzymska Afryka IV wieku i Ameryka końca wieku XX to porównawcza baza na której Dworkin buduje swoją historię indywidualizmu sytuując ją w kontekście niemal egzotycznym, a jednak, jak się okazuje, niezwykle intelektualnie pożywnym. Dla polskiego czytelnika, nawet dysponującego pewnym rozeznanie w współczesnej anglosaskiej filozofii politycznej, książka Dworkina może być swoistym zaskoczeniem. Po pierwsze, większość zainteresowanych sięgnie po nią raczej jak po dzieło znanego i u nas Ronalda Mylesa Dworkina, autora *Biorąc prawa poważnie* – wydanej dwa lata temu przez PWN niezwykle ważnej pozycji z pogranicza filozofii prawa i filozofii politycznej będącej wyrazem dość interesującej i konsekwentnej wersji post-Rawlsowskiego liberalnego egalitaryzmu. Po drugie, co jest wynikiem nieporozumienia związa-

nego z identycznością pierwszych imion i nazwisk obu filozofów, *The Rise of the Imperial Self* może być omylnie traktowane jako głos pochodzący z obozu liberalnego. Jednak już po przeczytaniu wstępu wyraźnie widać, że to nie *Teoria sprawiedliwości* Johna Rawlsa, ale jej komunitariańskie krytyki, a przede wszystkim *Habits of the Heart* (wydana po raz pierwszy w roku 1985 przez Roberta N. Bellaha i in. słynna socjologiczno-filozoficzna analiza amerykańskiego społeczeństwa powstała na podstawie wywiadów przeprowadzonych przez autorów ze „zwykłymi” Amerykanami) stanowią filozoficzne zaplecze rozważań R.W. Dworkina.

We współczesnej Ameryce rządzi imperialna jaźń – pewna siebie, wolna i całkowicie autonomiczna. Jednak jest ona pusta w środku i przez to poszukująca jakiegoś „ucałościwienia”, spełnienia, wspólnoty stylu życia z innymi, podobnymi jaźniami, przerażona jednak wszelkim nadmiernym przywiązaniem do innych, którzy mogą opresjonować, ujarzmić, niewolić. W swej nieograniczonej miłości własnej (tak jak J.J. Rousseau rozumiał miłość własną, w odróżnieniu od miłości samego siebie) imperialna jaźń ekspresywnego indywidualisty jest odrodzeniem imperialnej jaźni charakteryzującej całą antyaugustyńską opozycję z IV wieku. Ekspresywny indywidualista jest korelatem różnych przejawów manicheizmu, pelagianizmu, donatyzmu, platonizmu i pogańskiego arystokratyzmu. Obecne wojny kulturowe między modernistami, a postmodernistami, między liberałami a komunitarianami są tak naprawdę jedynie lustrzanym odbiciem polemik sprzed piętnastu stuleci. Podstawowa linia podziału to przede wszystkim opozycja między św. Augustynem, którego bardziej współczesnym, aczkolwiek wymierającym spadkobiercą jest Amerykanin Tocqueville'a, a wszelakiej maści „heretykami”, których łączy niewyobrażalna wiara w potęgę własnej jaźni zdolnej o własnych siłach ukonstytuować znaczące życie.

Analizy porównawcze Dworkina są momentami piorunujące, momentami zabawne – przypominają często satyryczne zacięcie Allana Blooma, którego *Zamknięty umysł* w swej druzgoczącej krytyce współczesnego życia akademickiego jest również krytyką ekspresywnego indywidualizmu. Manichejska opozycja między królestwem światła, a królestwem ciemności toczącymi nieustanną walkę o panowanie nad światem i wynikający z niej dualizm antropologiczny został, według Dworkina, niemal żywcem przeniesiony do współczesnej Ameryki. „Wyższa” jaźń uwięziona w okowach „ciemnego”, skłonnego do grzechu „niższego” ja wymaga specjalnego traktowania i ogromnego wysiłku, który najwytrwalszych doprowadzi do wyzwolenia z oków cielesności. Ekspresywny indywidualista, wzorem manichejskiego mędrca, zwalcza swoje „niższe” ja – chodzi do psychoanalityka, doskonali swoją asertywność, leczy się z toksycznego strachu i unika toksycznych związków, stosuje odpowiednią dietę pozbawioną złych, „diabelskich” w swej naturze produktów (przede wszystkim tłuszcz), spostrzega, że pewne części świata są bardziej boskie niż inne (biel kwiatów jest w jakiś sposób wewnętrznie lepsza od bieli kawałka blachy). Wszystko to umacnia jego „wyższą” jaźń, wyzwala ją od niszczącego wpływu tego czegoś niższego, równie substan-



cialnego, a jednak paradoksalnie podległego jego „wyższej”, rządzącej, bezgrzesznej jaźni.

Dworkinowska krytyka imperialnej jaźni jest prawie całkowicie i zupełnie świadomie powtórzeniem krytyki zawartej w pismach św. Augustyna (przede wszystkim w *O Państwie Bożym*, które jest obok *O demokracji w Ameryce* Tocqueville'a swoistym intertekstem dla rozważań Dworkina). Manichejski dualizm antropologiczny, pelagiańska koncepcja naturalnej ludzkiej skłonności do miłości i odrzucenie grzechu pierwotnego (według ekspresywnego indywidualisty człowiek jest całkowicie samowystarczalny i posiada zdolność życia pełnego i szczęśliwego), donatejskie „sekciarstwo”, czyli przeświadczenie o wyższości „naszej” drogi do Boga (odzwierciedlone we współczesnej Ameryce w przekonaniu o wyższości „naszych” stylów życia – Afro-Amerykanie, geje, harleyowcy itd.), czy też platońska koncepcja jaźni, według której autonomiczny rozum sam szuka „znaczeń i sensów” i nie potrzebuje ram pojęciowych dostarczanych przez wiarę – wszystko to św. Augustyn nazywa miłością własną i nieograniczoną pychą „heretyków”, którzy wierzą w nieskończoną moc własnych jaźni.

Ekspresywny indywidualista jest swoistą mieszkanką różnych „heretyckich” koncepcji – nie należy zapominać, że niemożliwe jest jednoczesne bycie wyznawcą Pelagiusza i Maniego, nie można wierzyć w naturalną skłonność do miłości i całkowicie wolną wolę, jednocześnie twierdząc, że istnieje zasadniczy dualizm naszej jaźni, który przewyciężyć może konsekwentnie stosowany etos terapeutyczny. Ekspresywny indywidualizm, niezależnie od jego zróżnicowanych jednostkowych przejawów, jest oparty na nieograniczonym panowaniu imperialnej jaźni, która pozbawiona mocnego centrum szuka swojego spełnienia, dotarcia do jakiegoś lepszego, wyższego życia poza sobą samą. Jak podkreśla Dworkin, pojawienie się imperialnej jaźni nie jest zjawiskiem charakterystycznym dla nowoczesności. Jej pierwszym ucieleśnieniem jest postać rzymskiego patrycjusza, którego współczesnym odbiciem jest ekspresywny indywidualista.

Seneka i Cynceron, dwa starożytne przykłady arystokratycznych imperialnych jaźni, pokazują czym różni się imperialna jaźń wypełniona etosem arystokracji od współczesnej imperialnej jaźni zbudowanej na gruncie demokratycznym. Cnota honoru i idea gentlemana nadają życiu pogańskiego arystokraty potrzebną całość, wystarczalność i wewnętrzną pewność. Bycie arystokratą wypełnia imperialną jaźń i pozwala jej w pełni cieszyć się swoją potęgą i niezależnością, arystokrata buduje swoją tożsamość na przeszłości i czci (*reverence*) dla tradycji – dla tego co dawne, stałe, niezmiennie. Przeszłość otacza arystokratę, daje pewność, wyznacza pole działania i hierarchię ważności. Ekspresywny indywidualista nie posiada cnoty honoru, musi sam szukać znaczenia, jakiegoś powołania, wspólnoty, w której będzie się mógł zrealizować – jak podkreśla Dworkin, ta próba „ucalościowienia” jaźni nigdy nie zakończy się sukcesem. Enklawy stylów życia, w odróżnieniu od XIX wiecznych „kół wspólnych zainteresowań”, angażują całą osobowość, nie dają pewności i spokoju. W każdej chwili enklawę można opuścić, wyruszyć na dalsze poszukiwanie, które świadczy o braku pewności co do faktycznej wyższości tego, a nie innego stylu życia.



Ekspresywny indywidualista ma się tak do pogańskiego arystokraty jak Nietzscheński Niewolnik do Pana. Ekspresywny indywidualizm jest przewartościowaniem arystokracji, jej karykaturą zaszczeploną na gruncie społeczeństwa demokratycznego – jest oparty na resentymencie: „Wyróżniającą cechą arystokracji nie jest nierówność, ale raczej pewne praktyki, które mogą zostać przyjęte również w ramach ideałów demokratycznych. Praktyki te to między innymi: hierarchizacja zawodów od bardziej do mniej poważanych, tendencja do utrwalania ogólnego schematu społecznego, obecność kast i enklaw pełniących rolę podstawowych jednostek politycznych i społecznych w danym państwie, struktura rodziny dokładnie odpowiadająca organizacji wspólnoty, obecność uszlachetniających instytucji w ramach społeczeństwa obywatelskiego i tendencja do łączenia swojej tożsamości społecznej i osobistej” (s. 94). W ramy społeczeństwa arystokratycznego opartego na cnotcie honoru włożone zostają ideały demokratyczne oparte na emocjach i poczuciu własnej godności. Najbardziej cenione są zawody, które pozwalają na wyrażanie troski i miłości w stosunku do najbliższych członków wspólnoty. Enklawy stylów życia są stosunkowo otwarte i ulokowane na tym samym poziomie – przynależność do jednej z nich nie zapewnia poczucia wyższości i prowadzenia jakiegoś „lepszego” życia. Arystokratyczny honor zastąpiony zostaje cnotą współczucia (*fellow-feeling* – Dworkin odwołuje się tutaj do Maxa Schelera), aktywnego dzielenia uczuć innych ludzi. Arystokratyczne praktyki podlegają przewartościowaniu – imperialna jaźń ekspresywnego indywidualisty tworzy moralność lichych skierowaną przeciw wytrwałości, sile i determinacji najbardziej pozytywnej postaci książki Dworkina – arystokraty w państwie bożym, czyli Amerykanina Tocqueville’a.

Postać ta dominowała w Ameryce przez ponad 150 lat i wydaje się, że Dworkin obwieszając pojawienie się (a raczej powrót) imperialnej jaźni tak naprawdę oplakuje śmierć Ameryki opisanej przez Alexisa de Tocqueville’a. Amerykanin Tocqueville’a żył w świecie gwałtownych zmian społecznych, otoczony był przez demokratyczny chaos, lecz mimo to cechowała go wewnętrzna stabilność. Ameryka była (bo w świetle rzeczywistości opanowanej przez ekspresywny indywidualizm chyba już nie jest) państwem istniejącym jedynie w umyśle poszczególnych jednostek skłonnych podporządkować się jakiejś wyższej mocy. Ta augustyńska miłość czegoś poza własną jaźnią pozwalała Amerykaninowi wieku XIX łączyć w niezwykle karkołomny, ale jakże skuteczny sposób, demokrację z arystokracją, wolność i równość z wiarą religijną, przedsiębiorczość i niezależność z rządami opinii publicznej. Umysł Amerykanina definiowany był trojako – przez chrześcijaństwo, opinię publiczną i zasady republikańskie. Wiara w jednolite dla wszystkich zasady tworzyła niezniszczalne ramy pojęciowe, w obrębie których działały poszczególne podmioty. Paradygmaty nałożone na wyobraźnię jednostek zostawiały niewiele miejsca na samodzielne myślenie, ale ta wspólnota umysłów pozwoliła zaszczeplić ducha arystokratycznego w społeczeństwie demokratycznym unikając niszczącego wpływu resentymentu. Nietzsche mylił się sądząc, że zarówno chrześcijaństwo, jak i demokracja są z gruntu niezdolne do przyjęcia ja-



kiegokolwiek arystokracji. Według Dworkina, św. Augustyn i Amerykanin Tocqueville'a są znacznie bliżsi Nietzscheańskiego ideału aktywnego, wytrwałego i afirmującego życie arystokraty, niż mogłoby się pozornie wydawać. Ta najbardziej chyba kontrowersyjna, ale i najciekawsza teza Dworkina pokazuje jak arystokracizm ducha współlistnieje z demokracją, jak obezwładniająca fantazja dotycząca życia po śmierci prowadząca zwykle do gniewu, zawiści, strachu i resentymentu może być zastąpiona wizją przyszłego świata, na który trzeba zasłużyć walką, zmaganiem i wytrwałością opartą na afirmacji świata i cnotach arystokratycznych.

Zarówno arystokrata, jak i Amerykanin Tocqueville'a ciężko pracują, ale arystokrata buduje olśniewającą strukturę czczącą przeszłość, podczas gdy Amerykanin Tocqueville'a spoglądający swym ambitnym okiem w przyszłość osusza bagna tam gdzie diabeł mówi dobranoc. Arystokrata tworzy imperium; Amerykanin Tocqueville'a otwiera interes. Arystokrata przeprowadza zwycięskie wojsko przez dwa kraje. Amerykanin Tocqueville'a przepędza bydło przez trzy stany. Arystokrata zabiera ze sobą swoje kapryśne prawa i instynkty by rządziły w odległych częściach świata. Amerykanin Tocqueville'a zabiera to, co mocno wryte w jego umysł i silnie związane z jego wolą – swoje „polityczne uprawnienia, doktryny religijne, teorie społecznej ekonomii i swoje domowe zajęcia” z „leśnej głuszy” do „świata miejskich interesów” (s. 97–98).

Amerykanin Tocqueville'a jest arystokratą w państwie bożym zaopatrzonym w przyszłość, pełnym energii i wytrwałości (*perseverance* w odróżnieniu od arystokratycznej czci dla przeszłości – *reverence*). Chrześcijaństwo, opinia publiczna i zasady republikańskie wyznaczają horyzont działalności – Amerykanin ledwo dostrzega perspektywę życia wiecznego ulokowaną gdzieś na rubieżach jego świata, liczy na to, że kiedyś zasłuży sobie na odpoczynek w krainie nie tak bardzo odmiennej od świata doczesnego. Nie ma tu miejsca na resentment – spokój umysłu połączony z nieustraszoną odwagą i uwielbieniem ryzyka skierowanymi na świat zewnętrzny sprawia, że świat augustyńskiego indywidualizmu nie podlega Nietzscheańskiej krytyce chrześcijaństwa i demokracji.

Powracając do początkowego obrazu z okładki książki, wydaje się, że rozszarpywany przez psy Akteon to ekspresywny indywidualista nie potrafiący poradzić sobie ze światem, w którym nie ma już ani arystokratycznego honoru, ani Tocquevillovskiej triady (chrześcijaństwo, opinia publiczna, zasady republikańskie) utrzymujących indywidualizm na stabilnych, pewnych i niewzruszonych podstawach. Zarówno Akteon, który zamienia się w ofiarę (jelenia), jak i Amerykanin Tocqueville'a, który nagle traci umysłową jedność ze swoimi współobywatelami, są skazani na ucieczkę przed sforą dotąd posłusznych psów – ekspresywny indywidualista broni swojego ja nie będąc pewnym jego własnej wartości, ucieka przed opresyjnym społeczeństwem, ale tylko w nim może próbować znaleźć istotność i całość swojego życia. Ekspresywny indywidualizm jest pełen śmiertelnych sprzeczności, pustka w samym jego centrum sprawia, że jest tylko karykaturą antycznej imperialnej jaźni.



Jak doszło do gwałtownej zmiany, która sprawiła, że w ciągu kilkunastu lat Ameryka Tocqueville'a przekształciła się w Amerykę ekspresywnego indywidualizmu? Dworkin nie daje jednoznacznej odpowiedzi – śmierć Boga, upadek zasad republikańskich i zniknięcie potęgi opinii publicznej sprawiły, że na krótko pojawił się w Ameryce typ kolektywistyczny, czyli człowiek organizacyjny (*organization man*). Społeczny feudalizm Ameryki lat 50, kiedy to tożsamość jednostki całkowicie zlewała się z homogeniczną wspólnotą (Dworkina używa metafory plastra miodu – jednorodnych, aczkolwiek ostro od siebie oddzielonych przegródek) był li tylko okresem przejściowym, w którym jednostka, nagle pozbawiona wspólnoty umysłu z innymi, próbowała całkowicie zatracić się w „organizacyjności”, w aktywnym współczuciu (*fellow-feeling*) z innymi. Jednak duch indywidualizmu został tylko chwilowo uśpiony: „Dekada człowieka organizacyjnego wkrótce ustąpiła miejsca nowej, trwającej do dzisiaj epoce. Rozpoczęta w latach 60 rebelia wymierzona w wartości człowieka organizacyjnego przekształciła całkowicie kulturę amerykańską. Każda osoba została ogłoszona suwerenną jaźnią posiadającą niezmienną moralnie i prawnie sferę władzy. Zaatakowana została wszechobecna w latach 50 ortodoksja, konformizm, przeciętność, myślenie zbiorowe oraz akceptacja »naszego« zła, raczej niż »obcego« dobra. Nastąpiło wydobycie ukrytej wielkości w każdym człowieku *jako człowieku* – w odkryciu tym znaleziono klucz do szczęścia i zbawienia” (s. 171).

Czym więc jest *The Rise of the Imperial Self*? Czy tylko zmyślną próbą przedstawienia historii amerykańskiego indywidualizmu w perspektywie wojen kulturowych wczesnej patrystyki? Czy poprzez krytykę pustki współczesnej imperialnej jaźni Dworkin stara się nakłonić nas do konserwatywnego Powrotu do źródeł? Sądzę, że najrozsądniejsze jest czytanie tej książki z co najmniej dwóch perspektyw. Po pierwsze istotne jest umieszczenie *The Rise of the Imperial Self* w kontekście komunitaryzmu jako stosunkowo zróżnicowanego dyskursu politycznego. Wydaje się, że Dworkin bliższy jest stanowiska umiarkowanego, krytykującego współczesny egalitarny indywidualizm jako odejście od ideałów „prawdziwego” (czyli „metafizycznego” w znaczeniu nadanym temu określeniu przez Richarda Rorty'ego) liberalnego indywidualizmu dziewiętnastowiecznej Ameryki. W tym sensie będzie on rzeczywiście próbą Powrotu do źródeł, ale na pewno nie rewolucyjnym nawoływaniem obecnym na ostatnich stronach *Dziedziectwa cnoty* Alasdaira MacIntyre'a. Podobnie jak w przypadku Allana Blooma, Dworkin pozostaje liberałem spierającym się o to, czym liberalizm był i powinien być, a czym obecnie jest. Główny problem poruszany we wspomnianej już książce *Habits of the Heart* to rozdźwięk między ekspresywno-terapeutycznym słownikiem współczesnych Amerykanów, a nadal głęboko zakorzenionym i niezwykle trudnym do wypowiedzenia w tymże słowniku etosem Ameryki Tocqueville'a. Amerykanie nadal czują się obywatelami Stanów Zjednoczonych, wierzą w jednego Boga i ufają opinii publicznej – potrafią jednak o tym mówić tylko słownikami Manicheizmu, Pelagianizmu czy też pogańskiej arystokracji, używają bełkotu terapeutów i menadżerów by wypowiedzieć dyskurs Amerykanina Tocqueville'a.



le'a. Wynikający z tego kryzys indywidualizmu jest kryzysem amerykańskiego liberalizmu.

Po drugie jest więc *The Rise of the Imperial Self* próbą odbudowania pojęcia podmiotowości obywatelskiej w mocnym sensie tego słowa. Przerazająca pustka, która trawi ekspresywnego indywidualistę jest faktem, który niszczy samo jądro liberalnej demokracji. Amerykanin Tocqueville'a był przede wszystkim obywatelem łączącym w sobie zewnętrzny egalitaryzm (równość działających podmiotów) z wewnętrznym arystokratyzmem (posłuszeństwo zasadom organizującym całą wspólnotę). Czysty egalitaryzm nagle pozbawiony arystokratycznej nadbudowy napełnia się duchem resentymentu i staje się swoją własną karykaturą, tak jak to malowniczo przedstawił Allan Bloom w *Umyśle zamkniętym*. Dworkin broni więc mocno ugruntowanego liberalizmu pokazując, że rozmaite projekty postmodernistyczne (w szczególności liberalny ironizm bez podstaw Richarda Rorty'ego) są tak naprawdę jedynie nieudaną próbą afirmacji zaistniałego stanu rzeczy prowadzącą nieuchronnie do nihilizmu i sprzeczności (ekspresywny indywidualista boi się wspólnotowości, ale to właśnie w niej szuka bazy dla swojej tożsamości). Dworkin pokazuje, że sprawiedliwe i równe społeczeństwo demokratyczne musi iść w parze z duchowym arystokratyzmem. Może ono zaistnieć tylko wśród obywateli dzielących jakąś wspólną, nie bójmy się tego słowa, metafizyczną postawę intelektualną, obywateli tworzących pewną wspólnotę ducha. Bezdyskusyjny wydaje się fakt, że ekspresywny indywidualista obywatelem nie jest – jest co najwyżej gejem, Portorykańczykiem, feministką itd.

Amerykanin Tocqueville'a pozostaje ideałem – Dworkin sam przyznaje, że jest to w dużym stopniu postać fikcyjna. Mimo to odnieść można wrażenie, że w pochwalę tej postaci godzącej niezwykle skutecznie jakże odległe intelektualnie tradycje (Nietzsche i św. Augustyn, demokracja i arystokracja), zapomina Dworkin o niezwykle ważnym elemencie analiz Tocqueville'a. Demokracja ciągle balansuje na krawędzi przepaści, nieustannie grozi jej upadek w przepaść tyranii (pozornie tylko łagodnej) i zachwianie kruchej równowagi między równością i wolnością. Dworkin nie podkreśla należycie tego aspektu ciągłego zagrożenia, często (choć nie zawsze) wydaje się być absolutnie przekonany o stabilności i niezmienności wspólnej duchowości Ameryki XIX wieku ze zdziwieniem stwierdzając, że oto coś tak niezwykle spójnego nagle, nie wiedzieć czemu, się rozpadło.

*The Rise of the Imperial Self* sytuuje R.W. Dworkina na lewej flance myśli komunitarystycznej – będąc książką stosunkowo krótką i spójną przedstawia niezwykle erudycyjną analizę historii indywidualizmu amerykańskiego, ale widzianego z pozornie egzotycznej perspektywy rzymskiej Afryki IV wieku, potwierdza przy tym tezę o literackiej atrakcyjności pism komunitarystów w porównaniu z dość charakterystyczną dla współczesnych liberałów rozwlekłością i nadmierną skrupulatnością w prezentacji często dość oczywistych zagadnień. Dworkin zdaje się żeglować w stronę miękkiego konserwatyizmu, ale tak naprawdę próbuje przedstawić antropologię idealnego obywatela w liberalnej demokracji. Jego wi-

zja jest konserwatywna w tym sensie, że obywatel jako taki zniknął już z powierzchni amerykańskiego kontynentu. „Ekspresywny indywidualista chełpi się przeżywaniem „prawdziwego” życia, ale zastanawia się – czy jest ono rzeczywiście prawdziwe?” – tak Dworkin kończy swoją książkę wskazując jednoznacznie na zagubienie i niemoc współczesnej inkarnacji imperialnej jaźni.

*Paweł Wolak*